

13. Powrót do nowego życia

Po powrocie z Płocka Stolica powitała mnie chmurami, wyraźnie zbierało się na burzę. Wsiadłem w Centrum. Nie chciałem od razu jechać do domu, więc jak za starych czasów wsiadłem w przypadkowy autobus miejski i po kilkunastu minutach znalazłem się w okolicach Mostu Gdańskiego od strony Wisłostrady. Przekaz neonu „Miło Cię widzieć” wydał mi się bliższy niż kiedykolwiek. To miasto było moim domem. Dawało mi dokładnie to, czego szukałem w nim dawniej i potrzebowałem bardziej niż kiedykolwiek – schronienie w tłumie. Mogłem w nim liczyć na brak litości i możliwość bycia, kim zechcę z dala od współczującej rodziny.

Po opuszczeniu autobusu wyszedłem na most i zasępiłem się przed widokiem panoramy miasta. Myślałem o tym, że czeka na mnie jeszcze tu sporo życia. Przeraziła mnie konieczność przekroczenia progu mieszkania, wzbudzanie najbardziej bolesnych wspomnień, dlatego zwlekając z powrotem do domu, spędziłem tam blisko godzinę.

– Zbieraj się człowieku, to cię nie ominie. Wiesz, co tam się stało, będzie to trudne, ale przecież nic cię nie zaskoczy – pomyślałem.

Zszedłem na przystanek i wyjechałem w stronę Tarchomina. Widok naszego bloku zatrwożył mnie. Na klatce schodowej minąłem sąsiada, którego mina zdradzała spore przejęcie moją obecnością. Otworzyłem drzwi. Wszystko było posprzątane, jakby nie wydarzyło się nic złego. Domyśliłem się, że to sprawka Ady. Musiała wszystko ogarnąć, gdy przyjechała po moje rzeczy do szpitala.

Chociaż w głowie kłębiła mi się masa myśli na temat minionych zdarzeń, czułem, że znów jestem u siebie. Ślady życia Niki w pewien sposób dawały mi poczucie bliskości z nią. Było to znacznie lepsze niż przebywanie w domu rodzinnym, gdzie czułem się obco nawet z samym sobą. Właśnie z tego powodu postanowiłem, przynajmniej na początku, niczego nie zmieniać.

Lodówka świeciła pustkami, więc musiałem udać się na zakupy. Wracając ze sklepu, zauważyłem groźnie przypatrujących się mi chłopaków z osiedla. Ich miny wskazywały, że mogę mieć kłopoty, ale żaden z nich mnie nie zaczepił.

Ledwo wróciłem do domu, jak zadzwonił dzwonek do drzwi. Po ich otwarciu zobaczyłem człowieka, który sprzedał mi heroinę. O tym, że wróciłem, musiał się dowiedzieć od kolegów.

– Siemasz, mogę wejść?

Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać po tym najściu.

– Cześć, tak... proszę. – Wpuściłem go do środka i zamknąłem drzwi. – Napijesz się czegoś?

– Masz browar?

– Niestety... Ledwo przyjechałem do Warszawy, zdążyłem kupić jedynie żarcie.

– Luz.

Pewny siebie chodził po mieszkaniu i rozglądał się, jakby czegoś szukał.

– Co cię do mnie sprowadza?

– Wpadłem ci podziękować.

Od razu domyśliłem się za co.

– Za rozmowę z policją?

– Tak. Za to, że mnie nie wsypałeś.

– A nie węszyli przy tobie?

– Węszyli już wcześniej, ale teraz chyba wyczuli okazję.

– No, ode mnie nic się nie dowiedzieli.

– Wiem i wolałbym, żeby tak zostało.

– Zostanie.

– Trochę odwalileś, co? Ponoć ledwo przeżyłeś?

– Właściwie to umarłem, ale mnie reanimowali.

– Stary... Nie wiedziałeś, ile wziąć? Przecież ci tłumaczyłem...

– Wiedziałem. Stwierdziłem, że wezmę tyle, żeby było za dużo.

– Chciałeś się zabić?

– Tak.

– Masakra. Chyba nie planujesz tego powtórzyć?

– Nie, sporo zrozumiałem.

– Nie jestem psychologiem, ale gdybyś chciał pogadać czy coś, to zawsze mogę pomóc.

– Dzięki. Na razie podziękuję, ale będę o tym pamiętał. Rozmowa na pewno będzie lepsza od takiej chemioterapii jak ostatnio.

– Na pewno ja już bym ci w niej nie pomógł. Nie dałbym ci żadnych dragów po tym, co wykreśliłeś. Tak w ogóle to jestem Marcin. – Wyciągnął w moim kierunku rękę.

Niezbyt mnie ucieszyła jego wylewność. Wcale nie chciałem poznawać jego imienia, bo było mi dobrze z tym, że nie muszę okłamywać policji.

– Robert. – Podałem mu swoją.

– Gdybyś mnie szukał na ośce, to pytaj o Siwego.

– Spoko. Powiedz mi coś...

– Dawaj.

– Załatwiłeś mi te dragi, bo handlujesz?

– Nie tak ciężkimi. Ogarniam głównie ziolo. Załatwiłem ci herę, bo chciałeś coś mocniejszego, a mnie zrobiło się ciebie szkoda. Nie pomyślałem, że aż tak z tobą źle... Tym bardziej doceniam, że mnie nie wydałeś. Gdybyś się złamał, to straciłbym więcej, niż powinienem.

Ta informacja poprawiła mi nastrój, bo przynajmniej nie ciążyło mi, że kryję dilera, przez którego ktoś łatwo może umrzeć.

– Właśnie podejrzewałem, że po prostu chciałeś mi pomóc.

– Dobra, ziomuś, ja uciekam. Gdybyś czegoś potrzebował, to łatwo mnie znajdziesz. Jeszcze raz dzięki, że nie narobiłeś mi przypału. Trzymaj się.

Powrót do rzeczywistości postępował łatwiej, niż przypuszczałem. Stałem w mieszkaniu, w którym jeszcze chwilę temu nie potrafiłbym wyobrazić sobie siebie. Odzyskiwałem kontakt z otoczeniem i z każdą kolejną chwilą uświadamiałem sobie, że życie toczy się dalej. Czuję coraz silniejszą motywację do uporządkowania swojej teraźniejszości i wierzyłem, że przyszłość prędzej czy później przyniesie mi utracony spokój.

Idąc za ciosem, postanowiłem stawić czoła kolejnemu wyzwaniu, jakim był powrót do pracy.

Mimo już późnej pory wybrałem w telefonie numer do szefa. Odebrał wyraźnie zaskoczony. Powiedział mi, że się cieszy, ale nie spodziewał się, że zadzwonię tak szybko. Umówiliśmy się na spotkanie następnego dnia w biurze.

Kiedy cieszyłem się, że wszystko idzie w dobrym kierunku, zderzyłem się z barierą, której nie potrafiłem pokonać. Szykując się do snu, spojrzałem na łóżko w sypialni i ogarnął mnie ogromny strach. Nie potrafiłbym tam zasnąć, więc zdecydowałem położyć się na kanapie w drugim pokoju.

Rano, tuż po obudzeniu, szybko się ogarnąłem i udałem na rozmowę z szefem.

Przed blokiem stał nasz wierny wehikuł. Mimo przerwy w użytkowaniu odpalił bez najmniejszego problemu.

Jazda cieszyła mnie bardziej niż zwykle, zupełnie jakbym prowadził pierwszy raz życia. Wszystko, co zobaczyłem, zdawało się inne, lepsze niż dawniej. Skupiałem się na czynnościach, które od bardzo dawna były dla mnie rutyną. Zauważałem jakby więcej kolorów, szczegółów czy drobnych zdarzeń wokół siebie.

Pierwszy raz zwróciłem uwagę na piękno mijanych drzew po drodze do pracy, nie denerwował mnie korek, w którym utknąłem, całe otoczenie było takie świeże. Dostrzegałem w ludziach emocje, które w jakiś dziwny sposób oddziaływały na mnie.

Chociaż mogło wydawać się to niedorzeczne, wiedziałem, że gdyby nie moja samobójcza próba, nie potrafiłbym tak tego odbierać. Widziałem ostrzej, słyszałem wyraźniej, czułem głębiej... Wróciłem do życia jakby na innym poziomie.

Zatrzymałem się w końcu przed biurem. Mimo siły, jaką w sobie czułem, byłem dość mocno zestresowany spotkaniem z ludźmi z pracy. Nie miałem pojęcia, jak zareagują na moją obecność. Sam również nie wiedziałem, jak powinienem się zachować. Ostatecznie wzięłem głęboki oddech i bez żadnego planu wszedłem do środka.

Tak jak przypuszczałem, wywołałem spore poruszenie wśród współpracowników. Wszyscy podchodzili, żeby się ze mną przywitać, a w ich głosach oprócz spodziewanego współczucia dawało się wyczuć też radość z mojego powrotu.

Jako jedna z ostatnich podeszła do mnie Patrycja.

- Witaj w świecie żywych.
- Miło cię znów widzieć.
- Jak się czujesz?
- W tej chwili walczę głównie z wyrzutami sumienia przez to, że zostawiłem cię bez słowa na końcu kraju.
- Kompletnie tym się nie przejmuj, w pełni cię rozumiem. Dałam sobie radę.
- Przepraszam, tak czy inaczej...
- Przestań.
- Jak w końcu dotarłaś do stolicy?
- Pociągiem. Mam w domu twoje rzeczy, możesz je odebrać w każdej chwili.
- Dobrze, niedługo się po nie zgłoszę. Dziękuję, że je wzięłaś.

– Żaden problem.

W tym momencie ze swojego gabinetu wyszedł do mnie szef. Przywitał się i zaprosił do siebie.

– Myślałem, że się już nie zobaczymy.

– W sensie, że nie wrócę do życia czy do pracy?

– Raz jedno, raz drugie. Martwiłem się o ciebie... wszyscy tu się martwiliśmy. Z jednej strony mogłeś tego nie przeżyć, a z drugiej mogłeś się nie pozbierać. Jesteś tu, rozmawiamy, więc wszystko chyba jest na dobrej drodze, prawda?

– Zgadza się, można powiedzieć, że wracam do sprawnego funkcjonowania.

– Ada dość szczegółowo wprowadziła mnie w temat. Wyjaśniła, co się stało, i odstawiła samochód pod biuro.

– Ach, ta Ada...

Trochę się skwaśłem, bo już drugi raz w krótkim czasie dowiadywałem się o szczegółowych relacjach Ady na temat tego, co mnie spotkało.

– Nie miej jej tego za złe. Dzięki temu nikt nie pomyślał sobie nic głupiego, a Patrycja dowiedziała się, z jakiego powodu obudziła się w Nowym Sączu bez transportu.

– Nie, no... dobrze zrobiła. Nie mogę mieć jej niczego za złe, bardzo mi pomogła.

– No to opowiadaj, jaki jest powód twojej wizyty. Chcesz wrócić do pracy?

– Tak, czuję się na siłach.

– Na pewno? A jak twoje zwolnienie lekarskie? Nie mogę cię przyjąć, dopóki jest ważne.

– Jest OK. Nie chcę tego przeciągać. Ze zwolnieniem nie ma problemu, bo go nawet nie dostałem.

– Jak to?

– Nie prosiłem o nie. Wie pan, z jednej strony potrzebuję teraz pracy, ale z drugiej to dość upokarzające, bo pełne zwolnienie prawdopodobnie musiałby wypisać mi psychiatra. Mogę wziąć L4 ze szpitala za czas, w którym tam byłem, a pozostały okres możemy potraktować jak urlop bezpłatny. Co pan na to?

– Jeśli tak, to nie widzę problemu. No, ale wiesz, że na tym stracisz?

– Poradzę sobie. W szpitalu miałem darmowe jedzenie, więc trochę przyoszczędziłem – zażartowałem.

– Dobrze – roześmiał się. – Chyba faktycznie nie jest z tobą najgorzej.

- Czyli kiedy mogę wrócić?
- A kiedy chcesz?
- Mamy czwartek, może w takim razie od poniedziałku?
- W porządku.

Byłem zadowolony, że tak sprawnie udało mi się wszystko z nim ustalić. Z łatwością wyczuwałem jego przychyłność. Widać było, że chce pomóc mi w doprowadzeniu życia do ładu.

Kiedy wychodziłem z biura, zaczepiła mnie jeszcze Patrycja. Zaproponowała, że podrzuci mi rzeczy w weekend, bo będzie w mojej okolicy. Przystałem na to i dałem jej swój adres.

Czułem, że aby w pełni stanąć na nogi, muszę jeszcze przejść przez jedną sporą przeprawę: spotkanie z Adą. W trakcie pobytu w szpitalu nie rozmawiałem z nią szczerze. Chciałem to naprawić. Miałem dziwne przeczucie, że i ona nie zdążyła powiedzieć mi wszystkiego. Tuż po wyjściu z biura zadzwoniłem do niej z propozycją spotkania. Umówiliśmy się na kawę tego samego dnia w centrum.

Miałem jeszcze trochę czasu, więc udałem się tam okrężną drogą. I ponownie zachwyciło mnie piękno Warszawy. Wciąż nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że widzę znacznie więcej niż wcześniej. Patrzyłem na mijanych ludzi i wyobrażałem sobie ich najróżniejsze historie, jakbym umiał przewidzieć powody ich zachowań. Smutek siedzącego na ławce mężczyzny mógł wynikać z trudnego dnia w pracy. Roześmiane nastolatki upajały się beztroskimi, młodzieńczymi wzlotami, a zgorzkniała staruszka mogła taka być, odkąd utraciła kogoś bliskiego. Kiedyś nie myślałem o innych w ten sposób, widziałem po prostu tłum mniej lub bardziej wkurzających ludzi, wiecznie pędzących za swoimi sprawami.

Dotarłem w okolice kawiarni, w której miałem zobaczyć się z Adą, kwadrans przed czasem. Czekala już na mnie w środku. Wydawała się bardzo przejęta naszym spotkaniem, podobnie zresztą jak inni znajomi, z którymi wcześniej się widziałem.

- Nie cieszy cię mój widok? – zapytałem, widząc jej ponury wyraz twarzy.
- Cieszy, ale smucą okoliczności.
- Jestem cały i zdrowy, żyję, chodzę sam, jeżdżę samochodem. Nie jest chyba tak źle?
- Wiesz, o czym mówię.
- Wiem. Coś ci zamówić? – Chciałem zmienić temat, chociaż wiedziałem, że od niego nie ucieknę.

- Czarną bez dodatków.
- Standard. Dobra, zaraz wrócę.

Zamówiłem dwie kawy i ekstremalnie drogie ciastka, które były jednymi z najtańszych w menu.

- Ty zawsze wiesz, jaki lokal wybrać - rzuciłem.
- A co? Zły?
- Drogi.
- Ej, no to ja stawiam.
- Przestań, na tyle mnie jeszcze stać.
- A właśnie, jak z twoją pracą? – Szybko skojarzyła temat moich finansów z ich źródłem.

- Właśnie dziś ustaliłem swój powrót. W poniedziałek będę już normalnie w biurze.
- Super. Byłeś tam czy dzwoniłeś?
- Byłem i widziałem się już prawie z wszystkimi.
- No, jestem pod wrażeniem. Co w ciebie wstąpiło? Skąd tak nagły zapał?
- Długo by gadać...
- Wiesz, że jak tak mówisz, to tym bardziej mnie zaciekawiasz – zaśmiała się niepewnie.

– Przejdziemy jeszcze do szczegółów, ale po prostu czuję się inaczej i chcę uporządkować swoje życie.

- Świetnie! W tak krótkim czasie zrobiłeś tak dużo... Cieszę się, że tak dobrze radzisz.
- Ada, muszę się do czegoś przyznać...
- Tak?

Przerwaliśmy na chwilę, bo kelnerka przyniosła nasze kawy i ciasto.

- Nie byłem do końca szczery wobec ciebie, gdy rozmawialiśmy w szpitalu.
- Jak to?
- Pytałaś, czy coś pamiętam z czasu, w którym... no wiesz... reanimowali mnie.
- Nie gadaj... – замуrowało ją.
- Już wtedy sporo pamiętałem, a teraz jeszcze więcej. Nie mówiłem ci o tym w obawie przed twoją reakcją, bo mogę wyjść na wariata.
- Przestań tyle myśleć i opowiadaj.
- To nie takie łatwe... – nie wiedziałem od czego zacząć.

- Obiecuję, że podejść do sprawy z dystansem, nie masz się czym martwić.
- Nie teraz. Wolałbym, żeby nikt inny tego nie słyszał.
- Rozumiem. Dopijmy kawę i wyjdźmy na spacer. Wtedy mi powiesz, zgoda?
- Właśnie to chciałem zaproponować.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę i wyszliśmy z kawiarni. Byliśmy blisko stacji metra, więc przejechaliśmy nim kawałek do Pól Mokotowskich, gdzie po krótkim spacerze mogliśmy swobodnie porozmawiać bez przypadkowych słuchaczy. Tam opisałem jej każdy szczegół, jaki przypomniałem sobie z wieczoru, który ją tak zaciekawił. Była oczywiście zaskoczona moją relacją, ale przyjęła ją z tak zadziwiającym spokojem, że zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle bierze moje słowa na poważnie. Dowiedziała się także o zmianie, jaką odczuwałem w moim postrzeganiu świata.

- Wszystko jest teraz inne, jakieś głębsze, bliższe...
- Co to znaczy?
- Patrzę na świat innym wzrokiem. Dawniej czułem, jakbym przetwarzał obrazy umysłem i oceniał go przez wyuczone schematy, wiesz... na podstawie własnych doświadczeń. Teraz mam głębszą wiedzę na temat otoczenia. Rozumiem znacznie więcej niż dawniej i dochodzę do zupełnie nowych wniosków.
- Myślisz, że wróciłeś inny z drugiej strony?
- Zdecydowanie. Nie potrafię dokładnie opisać, jak się czuję, to dla mnie zupełnie nowe. Kiedyś patrzyłem na kwitnące kwiaty i myślałem najwyżej o tym, że ładnie wyglądają. Teraz skupiam się na procesie ich rośnięcia, jak wpływają na naszą naturę, jaką mają rolę w środowisku. Czuję, jakby mój mózg przetwarzał znacznie większą ilość informacji. Nie wiem, czy rozumiesz, o czym mówię?
- Wydaje mi się, że tak. Jeśli jest jak mówisz, to wcale nie jest kwestia mózgu. Czytałam, że po śmierci klinicznej ludzie się zmieniają. Właśnie dlatego tak o to dopytywałam. Zobaczymy, czy tak ci zostanie na zawsze, czy to takie ponowne powitanie z życiem...
- Hm... tej drugiej wersji nie brałem pod uwagę...
- Ja też ci o czymś nie powiedziałam.
- Właśnie widzę, że coś cię gryzie.
- Z tym, co ci się przytrafiło, wiąże się kilka pokreślonych zbiegów okoliczności. Gdy do mnie zadzwoniłeś z Nowego Sącza, byłam za miastem, bo wydarzyło się coś dziwnego.

Obudziłam się w środku nocy. Też wtedy czułam się jakoś inaczej. Chociaż nie znałam przyczyny, byłam mocno zaniepokojona i nie mogłam ponownie zasnąć. Nie umiem wyjaśnić dlaczego, ale postanowiłam pojechać do mojej babci na cmentarz. Po prostu czułam, że muszę to zrobić. Wyjechałam prawie sto kilometrów za Warszawę. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam tak spontanicznie. Kiedy dzwoniłeś do mnie, stałam przy jej pomniku.

– I nie słyszałaś dzwonka?

– Robert, ja naprawdę nie mam pojęcia dlaczego. Nie był ściszony i leżał w torebce, którą miałam ze sobą. Powinnam go dobrze słyszeć, ale z nieznanym mi powodów tak się nie stało. Dlatego oddzwoniłam do ciebie dopiero po jakimś czasie.

– Faktycznie dziwne. Zupełnie jakby coś przeszkadzało w naszym kontakcie.

– Właśnie tak myślę. Druga sprawa to twoje przedawkowanie. Działo ci się coś złego, a ja to czułam. Wierz mi lub nie, ale to dlatego przyjechałam do ciebie, gdy umierałeś. Wiem, jak to brzmi, ale dobrze wiedziałam, że mnie potrzebujesz. Gdy zobaczyłam cię na podłodze, byłam mocno przejęta, ale nie zaskoczona. Wchodząc do mieszkania, liczyłam tylko na to, że zastanę cię żywego. Zakładałam też, że mogłeś gdzieś wyjść i będę musiała cię szukać po całej okolicy.

– Chyba wiem, o czym mówisz. Gdy Nika odchodziła, byłem pewien, że dzieje się coś strasznego. Chyba intuicyjnie odczuwamy jakieś sygnały.

– Jak widzisz, nie tylko ty czujesz się dziwnie. Dlatego wiem, że mówisz prawdę. Jestem pewna, że to, co widziałeś i czujesz, nie jest urojeniem.

– Potrzebowałam takich słów. Bałam się, że mnie nie zrozumiesz albo weźmiesz za wariata.

– Niepotrzebnie. Zawsze byłam otwarta na podobne doświadczenia. To ty zwykle byłeś sceptyczny.

– Nie do końca, po prostu trudno jest mi o nich rozmawiać. Cieszę się, że ostatecznie się przełamałem i ci o tym opowiedziałem.

– Ja również.

Po dość długiej dyskusji rozjechaliśmy się do domów. Nie przypuszczałem, że rozmowa z Adą potoczy się w taki sposób. To spotkanie bardzo mi pomogło. Dzięki niemu poczułem, że nie jestem sam w tym, co przeżywam, i upewniłem się, że nie zwariowałem.

Ten dzień był dla mnie bardzo wyczerpujący. W ciągu jednej doby przejechałem z Płocka do Warszawy, miałem w domu gościa z osiedla, rozmawiałem z szefem i znajomymi w pracy oraz spotkałem się z przyjaciółką. Właściwie wykonałem już większą część planu, jaki przed sobą postawiłem, chcąc odzyskać względnie normalne życie.

Po powrocie do mieszkania wziąłem prysznic, zjadłem kolację i położyłem się spać. Tym razem odważyłem się położyć w sypialni. Leżąc, miałem okazję spokojnie zastanowić się nad szybko zmieniającą się rzeczywistością.

Czułem się kimś innym, niż byłem kiedyś. Miałem wrażenie, jakbym posiadał cudze wspomnienia, kontynuował obce relacje, rozglądał się w nieznanym świecie nie swoimi oczami. Prosta linia z odczytu bicia serca stała się moją granicą oddzielającą dawną wersję siebie od obecnej. Dawny Robert Pelczar umarł we własnym mieszkaniu, a w karetce jadącej do szpitala narodził się nowy – obecny. Jedynym wyraźnym połączeniem pomiędzy jednym a drugim była niesłabnąca miłość do Weroniki Malickiej.

Mijający czas pozwolił mi na reperowanie kolejnych zniszczeń, które wywołała nawałnica. Naprawiałem zarówno łajbę, jak i swoją wyniszczoną po stracie psychikę. Rozwijałem coraz większą prędkość, oddalając się od miejsca katastrofy. Liczyłem, że opuszczając je, zostawię za sobą ból, które wywołało.